

Gmina musi się rozwijać

17 października 2014

Jan Amos Komeński, ojciec współczesnej edukacji, swoje główne dzieło, Didactica Magna, pisał głównie w Polsce, gdzie zbiegł przed prześladowaniami w swojej ojczyźnie.

Dzień nauczyciela, lekki drink u dyrektora, a potem niepedagogicznie, już we własnym gronie, ciąg dalszy nastąpił. Jak zwykle narzekanie na waszą i naszą, ale ogólnie było wesoło, bo nikt nie chciał pomroczością psuć atmosfery.

Sensację wzbudziłem opowieścią o wójcie, którego onegdaj spotkałem na drodze, jak szedł zgarbiony, dźwigając brzemię odpowiedzialności. Kolega ze szkoły, ale postarzał się przedwcześnie, bo polityka nie jest lekkim chlebem i wszyscy podgryzają. Ucieszył się na mój widok, przywitał się i przez moment przyglądał mi się z zainteresowaniem, zastanawiając się, do czego mógłbym mu się przydać.

Gmina musi się rozwijać – powiedział i widać było, że nie są to puste słowa. Dałem mu do zrozumienia, że się z nim zgadzam, on zaś dodał, że pieniądze są, tylko trzeba mieć pomysł. Chodzi o maksimum dofinansowania przy minimum wkładu. Widzisz – mówił – nasza gmina jest biedna, ale ma walory. Wszyscy są biedni i wszyscy mają walory, więc trzeba mieć pomysł, kompetencję, środki własne i plecy.

Patrzyłem pytająco, więc kontynuował – bo widzisz, trzeba nam PR, możemy postawić na turystykę, ale ludzie muszą o nas wiedzieć, więc potrzebny jakiś fajerwerk, rakietą, coś, żeby nas ludzie dostrzegli na mapie, coś z dofinansowaniem z środków unijnych, bo sami nie damy rady.

Jest sposób, powiedziałem, czując przypływ gorącej spontaniczności. Możemy spowodować dostrzeżenie naszej wsi przez media krajowe i zagraniczne...

Patrzył wyczekująco, więc przedłużyłem dramatyczną pauzę – możemy zorganizować doroczny ogólnopolski festiwal nauczycieli ateistów.

Wójt obejrzał się za siebie i wyglądał teraz jak żona Lota w okolicach Sodomy, względnie jak abstrakcyjna reprezentacja tęsknoty do peerelu, ponownie odwrócił głowę w moim kierunku i zapytał jak się czuję oraz czy nie mam jakiegoś mniej drastycznego pomysłu.

Wiedziałem, że w zasadzie nie uraziłem jego uczuć religijnych, bo wójt osoba światopoglądowo neutralna, ze skłonnością do wyskokowej tolerancji. Wiemy, że pije z księdzem i nie tylko, w młodości był bezwyznaniowy, a teraz brak danych.

Zauważ – powiedziałem – że pomysłów jest wiele, ale żaden nie ma takich szans powodzenia. Przy dobrym przygotowaniu mamy gwarantowane reakcje mediów, dużo zdjęć i publiczną debatę.

– Zwariowałeś, chyba nie mówisz tego wszystkiego na poważnie?

– Absolutnie. Oczywiście ważna jest taktyka. Zanim gmina wyjdzie z takim projektem, trzeba się rozejrzeć, impuls powinien wyjść z zewnątrz od samych nauczycieli ateistów, którzy odkryją nasze walory i złożą zapytanie o wynajęcie sali. Sprawa niespecjalnie groźna, nawet nie budzi podejrzeń. Oczywiście ty musisz powoli przygotować naszych radnych. Potrzebujemy unijnego projektu, mogłoby się to nazywać „małe ojczyzny na rzecz edukacji”...

Wójt popatrzył na mnie z zainteresowaniem, więc kontynuowałem.

– Ateizm zostawiamy na deser. Powiedzmy, że festiwal organizuje sekcja nauczycielska Stowarzyszenia Racjonalistów i oni składają podanie o dofinansowanie projektu „świecka szkoła w kraju Arian i Comeniusa”, radni są daleko, chwilowo masz święty spokój. Gmina przygotowuje swój własny projekt o małych ojczyznach i edukacji, samorząd a szkoła, duża konferencja, ściągamy kilku naukowców, kolegów z innych gmin, taka solidna

robotą, która poprzedzi prawdziwe zainteresowanie mediów, ale da nam dobry rozbieg. Nie powinno dużo kosztować, a może dostaniemy trochę pieniędzy z powrotem.

Wójt patrzył teraz na mnie z pewnym zaciekawieniem w oczach, widać było, że coś kombinuje.

– Ten pomysł z konferencją o samorządzie i edukacji jest dobry, pomożesz mi to zaplanować, a tych nauczycieli ateistów, to chyba jednak nie.

– No to chcesz, żeby się ludzie dowiedzieli, gdzie nasza wieś leży na mapie, czy nie – zapytałem.

– Chcę, ale nie moim kosztem, to byłoby gorsze od powiedzenia, że ja, jako wójt, nie mam nic przeciwko małżeństwom jednopłciowym, wójt to nie papież, nie na wszystko może sobie pozwolić.

– Myślałem, że ci naprawdę zależy na rozświetleniu naszej wsi. Pomyśl tylko, biskupi, politycy, debata w Sejmie, dziennikarze z największych gazet, telewizja, a ty spokojny, jak mąż stanu, mówisz, że nauczyciel też człowiek, ma prawo do swoich poglądów...

– A proboszcz? Proboszcz we wsi może więcej niż wójt, on by całą wieś na mnie podbuntował.

– Nie, dlatego, przy pierwszym podskoku proponujesz mi zorganizowanie ogólnopolskiego festiwalu katechetek i katechetów, nad jeziorem pod namiotami z konkursem piękności.

Mietek machnął na mnie ręką, odwrócił się i odszedł bez pożegnania. Jeśli sobie wyobraził naszą katechetkę w bikini, to mogłem jednak urazić jego uczucia religijne.

Dzień nauczyciela jest właściwym dniem na wspomnienia sukcesów pedagogicznych – powiedziałem podnosząc kieliszek z winem.

Teresa patrzyła na mnie wyrzutem i zapytała – za co?

– Za naszą i waszą – odpowiedziałem wypijając łyk czerwonego egri bikaver dostępnego na nauczycielską kieszeń.

– Ale za co mu to zrobiłeś – zapytała ponownie Teresa.

– Kiedyś, bardzo dawno temu graliśmy w kosza na szkolnym podwórku, kiedy wyskoczyłem po piłkę, Mietek złośliwie i boleśnie wpakował mi łokieć pod żebro. A ja mówię dzieciakom, albo gramy fair, albo wcale, ale jak ktoś fauluje, to czasem trzeba oddać, niekoniecznie natychmiast i nigdy przemocą. A gmina faktycznie powinna się rozwijać, więc może nie oglądać się na wójta.

Autor: Marcin Kruk

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)